sować, postrzegł iż rynna między dwoma dachami, na którą się wody z obodwu zlewały niedostarczała takiemu spadkowi, postanowił przeto na obydwoch kamienicach dać ieden dach, ile że były sobie rowne, a staraniem dawnieyszych dzierzycielow facyata iednakowa.

Wiele trzeba było koło tego i starań, i prozb, i pogrożek, i obietnic, ba i datkow żeby przywieść czeladź do imania się takowey roboty, a to dla tego, iż się iuż byli na dobrym byciu (iak to mowią) rozbrykali. Każdy z dawna do mieszkania swoiego przyzwyczaiony i wprawny, połączenia takowego w iedno nie chciał, osobliwie owi co się to byli następniey złączyli. Umiał więc Pan żeby ie uiąć dać im więcey ieszcze do mieszkania, niźliby byli pierwey na iego przodkach wytargowali, wybrali więc sobie co chcieli. —

Przecież przyszedł czas taki nakoniec, iż po wielu krzykach i hałasach, zwłokach, stanął na obydwu domach ieden dach. Daley pomału i na to się dali przywieść, i nakłonić, iż drzwi z iedney kamienicy do drugiey wybito, a czeladź iuż złączona w mieszkaniu, maiąc ie także, iak tylko chciała, zapomniawszy i o Panu i o budowli, zaczęła używać dobrych czasow. —

Rozdział siodmy

Jako ostatni dziedzic umarł i komu się dostała kamienica.

Umarł ostatni dziedzic, a czeladź choćby się iuż i sama rządzić mogła, bacząc, iż lepiey pod iednym i składniey rzeczy idą wezwyczaiona też do tego sposobu rządu, wezwała ku pierwszeństwu przychodnia, wiele obiecywał, nic nie uiścił, iak przyszedł tak i